TYGODNIK KATOLICKI.

No. 7. LA SALLE, PERU & SPRING VALLEY, ILL., CZWARTEK, 12–go LUTEGO, 1903. Rok II.

NOWINY ZAGRANICZNE.

Widmo wojny w Europie.

Położenie na Bałkanie groźne.

Paryż. Korespondenci pism francuskich w Turcyi donoszą, że sułtan wydał tajny rozkaz zmobilizowania 240.000 wojska przeznaczonego do wzmocnienia załóg i zajęcia ważnych punktów strategicznych wzdłuż granicy bułgarskiej.

Rosya także się zbroi

Moskwa. Komendanci korpusów zachodnich i południowych otrzymali rozkaz trzymać w pogotowiu swoje wojska. W arsenałach wojennych w Odessie i Sebastopolu panuje gorączkowa czynność.

Do Sebastopola nadeszły zapytania od rosyjskiego ministeryum wojny ile okrętów z floty tak zwanej ochotniczej i rosyjskich kompanii przewozowych może być w najkrótszym czasie gotowych do służby i ile żołnierzy są one w stanie przewieźć z tutejszego portu i z Odesy do portu rumuńskiego w Burgas.

W całej prasie europejskiej panuje ogromne zaniepokojenie z powodu obrotu rzeczy na półwyspie bałkańskim. Dzienniki francuskie pytają czy nadeszła już ta straszna chwila wybuchu ogólnej rzezi na Bałkanie, nad której odroczeniem pracuje dyplomacya europejska od lat tyłu?

Austrya mobilizuje flotę.

Wiedeń — W porcie wojennym w Poli mobilizują z pośpiechem trzy pancerniki, dwa krążowniki i dziewięć łodzi torpedowych. Komendę nad tym oddziałem floty oddano admirałowi Kreisslerowi. Mobilizacya ta stoi w związku ze sprawą reform w Macedonii. Zażądano od Turcyi, azeby przeprowadzenie reform w Macedonii powierzyła wyższym urzędnikom nietureckim. W celu wywarcia nacisku na rząd turecki flota austryacka ma pojawić się na wybrzeżach tureckich.

Sułtan przygotowuje się do wojny.

Konstantynopol.—Rząd turecki zawezwał tutejszą kompanię okrętową do złożenia deklaracyi, ile okrętów ma do dyspozycyi, ażeby z Azyi przewozić wojsko do prowincyi europejskich.

Fałszywa pogłoska.

Rzym. Ponieważ onegdaj stały przed tumem św. Piotra posterunki wojskowe, rozszerzono pogłoskę, że Ojciec św. zachorował. Tymczasem wojsko ustawiono tam dlatego tylko, ponieważ w katedrze odprawiało się uroczyste nabożeństwo, i obawiano się, żeby socyaliści w tem nie przeszkadzali. W rzeczywistości Ojciec św. jest zupełnie zdrów. Zdajesię, że najlepsze przekonania o Jego zdrowiu i siłach mają amerykanie, którzy, będąc niedawno u Ojca św. na posłuchaniu, ofiarowali mu w liczbie różnych darów, także wyborny rower. Pomysł prawdziwie amerykański!

Zerwała stosunek miłosny.

Genewa.—Dzięki zabiegom adwokata następczyni tronu saskiego, przyszło do zerwania stosunku między księżną a profesorem Giron, który odjechał do Brukseli. Dwór saski żadną miarą nie chciał zgodzić się na rozwód, a księżna chcąc uzyskać możność wolnego pobytu w Saksonii i Austryi, oraz pozwolenie na widywanie własnych dzieci, musiała zdecydować się na rozstanie się z Gironem.

Zaciekłość rządu francuskiego.

Paryż —Z jaką zaciekłością rząd francuski gnębi i wypędza zakony katolickie z kraju, dowodzi poniekąd ta okoliczność, że pomiędzy zakonnikami, skazanymi na wygnanie, znajdują się też bracia od św. Gabryela Opiekują się oni głuchoniemymi i niewidomymi chłopcami, udzielając im nauki i kształcąc ich w rzemiosłach. W r. 1900 przyznano im na wystawie światowej w Paryżu złoty medal. I takich to ludzi chce wypędzić rząd masońsko – żydowsko – socyalistyczny.

NOWINY KRAJOWE.

Sprawa wenezuelska przed sądem hagskim.

Waszyngton. — Prezydent Roosevelt odmówił przyjęcia roli rozjemcy w sprawie rozwiązania kwestyi, w jaki sposób pretensye mocarstw sprzymierzonych mają uzyskać prawo pierwszeństwa przed pretensyami innych mocarstw. Prezydent upozorował swą odmowę tą okolicznością, że Bowen jako pełnomocnik Wenezueli, nie był pytany, czy jemu pośredniczenie Roosevelta jest pożądane. Zatarg z Wenezuelą przechodzi pod rozpoznanie sądu rozjemczego w Hadze i zaraz po podpisaniu odnośnych protokołów, blokada zostanie zniesioną. Zwycięztwo Bowena jest zupełne.

Straszna katastrofa.

Milwaukee, Wis. Z powodu przewrócenia bańki z kwasem saletrowym w składzie Schwab Stamp and Seal Comp., nr. 372 przy East Water ul. powstał pożar. Powołana straż ogniowa na miejsce alarmu przybyła kompania no. 1. z ul. Broadway z szefem Foley i kapitanem White na czele.

Pospieszono do piwnicy, gdzie faktyczny powstał pożar i stamtąd wśród gęstego dymu i trujących i smrodliwych gazów, wydobyto naczynie z kwasem saletrowym i stłumiono ogień. Straż powróciła do swej stacyi. Wieczorem biorący żywy udział w gaszeniu tego ognia, uczuli się niezdrowymi i okazało się, że gazy zjadliwe były tego przyczyną. Pomimo starań i zabiegów najlepszych lekarzy zmarli w przeciągu doby szef straży J. Foley, kapitan J. White i strażacy: Edw. Hogan i Th. Droney.

Oto 4 trupy, 3–ch umierających, 12 ciężko rozchorowanych, oto dotychczasowy rezultat wylania bańki z kwasem saletrowym!

Okrutna morderczyni.

Monticello, N. Y. — Lafayette Taylor, zamieszkała w miejscowości Centerville, przyznała się do okropnej zbrodni. Dnia 25. stycznia zastrzeliła ona męża, ciało jego pocięła siekierą i spaliła w piecu kuchennym wraz z odzieniem. W pracy tej pomagała matce 14 letnia córka.

Dnia 6. b. m. Taylor zaproponowała sąsiadawi sprzedaż konia. Ten jednak nie chciał kupić, obawiając się, aby gdy mąż powróci konia mu nie zabrał. Obawę tę wyjawił morderczyni. Ta starajęc się uspokoić sąsiada, zwierzyła się mu, że mąż już nigdy nie powróci, bo go niema pomiędzy żyjącymi. Niedyskretny sąsiad doniósł o tem policyi. Taylor aresztowana wszystko wyśpiewała.

Według jej opowiadania mąż traktawał ją surowo. Kobieta chcąc się zabezpieczyć przed nim kupiła rewolwer. Dnia 22. stycznia przyszło znowu do kłótni. Kobieta pogroziła rewolwerem. Taylor chciał takowy wyrwać z rąk jej, przyczem padł strzał i kula przeszyła mu czoło. Śmierć była natychmiastową.

W obawie przed aresztem kobieta przy pomocy 14 letniej córki pocięła zwłoki zamordowanego i spal ła je w piecu, wraz z odzieniem. Spalone kości starła i dała kurom. Plamy krwi pokryła farbą a sąsiadom powiedziała że mąż ją opuścił Kobieta przyznała się do morderstwa bo powiada, iż sumienie nie dawało jej spokoju. Taylor ma lat 40.

Explozya materyału wybuchowego.

Philadelphia. Peter McCallaghan przewoził z arsenału we Frankford na dworzec kolei materyał wybuchowy. W drodze nastąpiła eksplozya. Mc Callaghan, konie i wóz ulegli rozszarpaniu w drobne części, a dwie osoby zastały pokaleczone.

Straszne nieszczęście.

Buffalo. W budynku starej garbarni Straussa, przy Fillmore ave i William ulicy, pracowało 42 robotników i rozbierało mury starego gmachu, ponieważ Hygienic Food kompania zakupiła plac i budynek aby na miejsce tego, nowy gmach wystawić. Bez wszelkich poprzednich oznak, mury się zawaliły i pogrzebały 4 robotników, znajdujących się wewnątrz pod gruzami. Z tych 6 zabitych, 7 rannych, a jednego jeszcze brak. Z pomiędzy zabitych identyfikowane zostało ciało Cieślaka, zamieszkałego na Curtiss, koło Fillmore. Czterych z pomiędzy zabitych są napewno polakami.

Nowy York w obawie.

Nowy York. W okolicy 38 i 39 ul. przy Park Ave. poruszyły się posady całych szeregów domów z powodu budowy tunelu kolei podziemnej pod ulicami miasta New York. Inspektorowie urzędu budowniczego są w tej okolicy na straży dniem i nocą.

Polacy w Ameryce.

Dzieci giną w płomieniach.

Pasaic, N. J. — W zeszły piątek spaliły się tu na węgiel dwie małe córeczki Zabylskiego, zamieszkałego w osadzie Wallington w pobliżu tutejszego miasta. Rodzice ich byli u pracy w pobliskiej fabryce. Idąc do pracy mieli oni zwyczaj zakluczania domu i zamykania dzieci wewnątrz. Dziewczynki prawdopodobnie zapałkami lub ogniem z pieca spowodowały pożar, a nie mogac uciec z zamkniętego mieszkania, zginęły w płomieniach. Dom i wszystko co w nim się znajdowało, zostało doszczętnie zniszczone.

Chciał zarznąć swą żonę.

Buffalo. J. Buczyński, porwał nóż i zaczął gonić za swą żoną, aby ją zarznąć. Dzięki jednak wielkiej ilości poprzednio wypitego spirytusu tak się kiwał na nogach, że żona zdołała z domu ujść. Krzycząc w niebogłosy, gnała Buczyńska przez Sears ul., a za nią w pościgu mężulek z nożem. Upadał on co chwilę, ale wstawał i gonił dalej, aż napotkał na niespodziewaną przeszkodę, w osobie sążnistego policyanta Hoffmana, który jednem machnięciem pałki, Buczyńskiego rozbroił. A ułapiwszy za kołnierz, do stacyi za kraty odstawił. Sędzia Loewer skazał go na $25, a ponieważ jej zapłacić nie mógł, powędrował do kozy na 25 dni.

Z La Salle i okolicy.

Złodzieje czynni.

Gwałtowna potrzeba opału, nakłoniła niektóre osoby mieszkające w mieście do planowania regularnych wycieczek nocnych po okolicach, których mieszkańcy mają szczęście być zaopatrzonymi w czarne dyamenty i wybierania twardych i miękkich węgli z drewutni domowników i wszystkich innych, którzy są w stanie za pieniądze antracytu nabyć. W ostatnich dniach zaraportowano dużo wypadków, gdzie zamki i zawiasy zostały połamane przez . . . nieprzyjacieli mrozu i znaczna ilość węgla zabrana. Policya jak zwykle nie wykryła żadnego śladu sprawców kradzieży.

Ospa w Spring Valley.

Szkoły i kościoły pozamykane.

Miastu Spring Valley znów grozi zaraza ospowa. Dotychczas zaraportowano przeszło 40 wypadków, z tych dwa były śmiertelne. Z powodu tego, pozamykano wszystkie szkoły, tak publiczne jak i parafialne. Władze miejskie przy pomocy doktorów starają się wszelkiemi sposobami zapobiedz rozszerzaniu się epidemii. Prawdopodobnie zbudowany będzie szpital ospowy, jak przed trzema laty. Pomiędzy ofiarami zarazy znajduje się także Siostra Leonora z zakonu Sióstr Dominikanek przy parafii Niep. Poczęcia N. Maryi Panny.

Akuratniej postąpiłby był zarząd miasta, gdyby w tym wypadku pozamykał wszystkie knajpy i bezwstydne nieczyste jaskinie, gdyż te są tylko właściwem źródłem, skąd tłuszcza anarchistów i socyalistów te zaraźlwe choróbska jak świerzb (parchy), ospę i tp. wynoszą i resztę mieszkańców niemi zarażają. Kościoły są jedynem miejscem, gdzie człowiek, czy to w szczęściu, czy w frasunku korząc się przed Ojcem niebieskim, zyskuje zadowolenie i ulgę w cierpieniach. Ale innego obrotu w niniejszej sprawie spodziewać się nie można wobec takiego zarządu, który do anarchizmu lgnie i według tego się rządzi. Smutne to objawy! (Przyp. zec).

Sprawili mu lanie.

Miejscowość Tampico nawiedzoną została zeszłego tygodnia przez bandę "białych czapek," którzy w darłszy się do mieszkania niejakiego Patryka Mc Cormick, napędzili mu nie mało strachu, wygarbowali nieco skórę i puścili go na wolność; Mc Cormick, który znany jest jako skończony pijak i zawadyaka, zalawszy sobie onegdaj pałkę, począł znów wyprawiać burdy w domu, tłucąc i łamiąc sprzęty domowe i po swojemu pieszcząc żonę i dzieci, gdy kilkunastu mężczyzn wdarło się do mieszkania i kres położyło jego orgiom. Najezdnicy połechtawszy go najpierw porządnie kijami po żebrach, założyli mu powróz na szyję i może byłby dyndał na pierwszej lepszej gałęzi, gdyby nie jeden z bandy mający widocznie dobre serce, wstawił się za nim i wybawił go . . . od strachu. Mc Cormick ma zły rekord. Był on niejednokrotnie karany za pastwienie się nad swą żoną i dziećmi, lecz widocznie bez skutku. "Białe czapki" zapowiedzieli, że jeżeli jeszcze raz pozwoli sobie na podobne wybryki, będzie z nim krucho.

Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże.

(Ciąg dalszy).

Tak szczęśliwie rozwijał się przemysł niemiecki, kiedy nagle wybuchła 30–toletnia wojna (1618—1648) i spustoszyła bogate i ludne równiny. Kiedy wreszcie pokój westfalski położył koniec ogólnym klęskom, których skutki do dziś dnia jeszcze trwają, wówczas okazało się, że Niemcy prawie $\frac{2}{3}$ swej ludności straciły. Obszerne i ludne przestrzenie leżały odłogiem opustoszone i tysiące wiosek znikło z powierzchni ziemi.

W Norymberdze, wkrótce po zawarciu pokoju, wydano prawo dozwalające żenić się z dwiema kobietami. Jak dalece przemysł skutkiem wojny podupadł, dowodzi okoliczność, że w Augsburgu, gdzie jeszcze w 1610 roku 475,184 sztuk barchanu wyrobiono, po wojnie 6,000 majstrów wyrobiło już tylko 500 sztuk, a z 80,000 mieszkańców, zostało się już tylko 18 tysięcy w najopłakańszym stanie!

Podczas gdy państwo niemieckie, dźwigało się zwolna ze swego upadku, punkta ciężkości przemysłu zwróciły się z Niemiec do Francyi, Anglii i Niderlandów. Ostatnie wydoskonaliły głównie fabrykacyę sukna, a gdy panowanie hiszpańskie srodze się we znaki uciśnionemu krajowi dawało, liczne zastępy niderlandzkich wychodźców skierowały się w stronę Anglii, zwłaszcza w epoce straszliwej pamięci księcia Alby, i tam położyły podstawę przemysłowej wielkości swojej nowej ojczyzny. W XVII stuleciu fabrykanci wyrobów jedwabnych, skutkiem uchylenia edyktu Nantejskiego, który zapewnił był hugonotom swobodę religijną, przenieśli się również do Anglii, stanowczo się rozwinęły i ku lepszemu zwracać poczęły, aż ważny i wiekopomny wynalazek machiny parowej na zawsze im przewagę i pomyślną zapewnił przyszłość.

Zaczątek, a raczej nasienie tak ważnego wynalazku, przypisują starożytnemu matematykowi Heronowi Aleksandryjskiemu, który żył na 2oo lat przed n. Chr. Dwa tysiące lat odkrycie to drzemało, aż wreszcie jak owo ziarno egipskiej pszenicy zachowane w mumii znalazło grunt przygotowany i stało się wspólnem całej ludzkości dobrem. Około schyłku XVII wieku ogłosił francuski emigrant osiadły w Niemczech D. Papin rozprawę w Lipskich Acta eruditorum pt. Nowy sposób wytwarzania małym kosztem poruszających sił niezwykłej potęgi," w której to rozprawie rozwinął myśl parowej machiny i wykazał, jak za jej pomocą można poruszać statkiem w koła zaopatrzonym. W istocie w 1707 r., poruszał się na rzece Fulda między Kasel i Minden mały parowiec prawie na sto lat przed podróżą Roberta Fultona podobnym statkiem na rzece Hudson między Nowym Yorkiem a Albany. Lecz epoka, w której żył Papin nie zdolną była jeszcze do zrozumienia tak ważnego odkrycia; szyprowie Mindeńscy, powodowani obawą uszczuplenia swych dochodów, zburzyli statki Papina w chwili, gdy te zamierzały wpłynąć na Wezerę. Tak więc usiłowania w celu udoskonalenia machiny parowej, wyłącznie odtąd i to przez ciąg lat stu, na ziemi angielskiej prowadzonemi były, aż się anglikom udało wynalazek ten do możliwej doprowadzić doskonałości.

Z pomiędzy mężów, którzy się zasłużyli na polu ciągłych ulepszeń machiny parowej, niezaprzeczenie James Watt pierwszorzędne zajmuje stanowisko. Watt należał do najpilniejszych, najwytrwalszych i najzasłużeńszych ludzi, którzy swe prace na usługi ludzkości oddali. Urodzony w 1736 r. w Iweenock w Szkocyi, od młodości samej okazywał szczególne zamiłowanie od pracy samotnej i badań nad mechanicznemi zadaniami. Żywy, chciwy wiedzy i gruntownej nauki młodzieniec, przy każdej sposobności starał się rozszerzać zakres swych wiadomości, przez gorliwą i samodzielną pracę. Rok tylko mógł poświęcić naukom praktycznym pod kieruukiem słynnego londyńskiego mechanika, gdyż ta chorobliwa kompleksya zmusiła go do powrotu do domu. Tu w Glasgowie, założył na własną rękę pracownię i takiej doszedł wziętości, że mu w 21 roku życia, uniwersytet tameczny powierzył zarząd matematyczno-fizycznego gabinetu. Zajmując się sporządzaniem matematycznych instrumentów, otrzymał polecenie zbudowania organów. Watt był pozbawiony wszelkich muzykalnych wiadomości; a jednak, nie powstrzymało go to od przyjęcia tego zlecenia. Z zapałem oddał się nauce harmonii, rozpoczął dzieło i zaszczytnie je ukończył. Niemniej gorliwie zabrał się do pracy, gdy mu uniwersytet glasgowski powierzył udoskonalenie modelu machiny parowej Newcomena. Zanim się jednak do tej pracy zabrał, przeszedł gruntownie wszystko to, cokolwiek umiejętność fizyki wyrzekła o naturze ciepła, pary i td., współcześnie pracował nad mechaniką i budownictwem. Tak przygotowany zabrał się do roboty. Rezultatem jej było to, że zamiast poprawienia przepełnionego błędami modelu, dostarczył zupełnie nowej i wykończonej machiny, tak, że go można uznać za drugiego wynalazcę a nawet twórcę machiny parowej, gdyż skutkiem jego poprawek, dopiero umożebnionem zostało użycie jej nie tylko do podnoszenia wody, ale i do bezpośredniego poruszania młynów, statków parowych i żelaznych kolei.

"W atmosferycznej machinie parowej Newcomena—pisze Wackernagel w dziele swojem pt. Naturkræfte uud Menschenarbeit (Siły natury i praca człowieka)—skrapla się parę pod tłokiem, wskutek wielkiej ilości zimnej wytryskiwanej wody, przez co i ściany cylindra oziębiają się. Dla nowego podniesienia tłoka trzeba było wpuścić nową parę; ponieważ jednak cylinder był już oziębiony, przeto tracono wiele ciepła i materyałów palnych, dla ogrzania cylindra znowu do 80 st. R. Tak było przy każdem poruszeniu tłoka. Ciśnienie jego w kierunku na dół, wymagało obniżenia temperatury do 30 st. Długo przemyśliwał nad tem probując rozmaicie—wreszcie padł na pomysł skroplenia pary w oddzielnem, odosobnionem od cylindra naczyniu, zwanem wskutek tego: konsendatorem. Szczęśliwa myśl ta, była pierwszym krokiem na drodze, która unieśmiertelniła imię Jamesa Watta."

Watt, jak widzieliśmy był biednym, miał bardzo mało przyjaciół, żył w ciągłej walce z przeciwnościami, pozostawiony własnym siłom. Wówczas nawet, gdy machina jego regularnie już pracowała, trudności z któremi wytrwale walczył, otaczały go zewsząd. Połączył się z dr. Ronbuck, człowiekiem przedsiębiorczym, i zachęcony, poparty przez niego, zbudował nową machinę dla kopalni kamiennego węgla, która też poprawiana od czasu do czasu, znakomicie została wydoskonaloną. Był właśnie zajętym wystawieniem machiny na wielką skalę, gdy spólnik jego, skutkiem nieszczęśliwych spekulacyi na wielkie straty narażony został, tak że widział się w konieczności odmówienia dalszych nakładów. Watt znowu wpadł w poprzednią nędzę i trzeba było silnego hartu duszy, aby nie zrozpaczyć zupełnie. Z tej jednak biedy znowu go wydźwignął człowiek nader bogaty i wpływowy. Mąż ten, któremu świat zawdzięcza wprowadzenie w użycie wynalazku Watta, nazywał się Mateusz Boulton "ojciec birminghański" jak go z uszanowaniem współziomkowie tytułowali; zawarł on współkę z Wattem w roku 1773.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Nasi Agenci.

Do kolektowania abonamentu za "Tygodnik Katolicki" upoważnieni są następujący agenci miejscowi:

W Grand Rapids, Mich. — Kazimierz Milanowski, 168 McReynolds ul.,

W Milwaukee, Wis.:—Jan Wedda, 504 Maple ul.

W Filadelfii, Pa.: B. H. Bieawski,

CHWALBA.

—Moja droga, zdaje mi się, że twój narzeczony jest dla ciebie cokolwiek za wysoki.

—Nie zauważyłam tego, co prawda, gdyż zawsze przedemną klęczy

Z La Salle.

Nie udała im się sztuka!

Dodatek do ''hajskul'' niepotrzebny!

Nasza tz. "T. H. S." tj. wyższa szkoła townowa, to akurat tyle dla obywateli tutejszych potrzebna, jak np. dziura w moście. Bogatsi obywatele dzieci swoich do niej nie posyłają, a biedniejsi nie mogą.

Bogatsi tutejsi obywatele sami powiedzieli to publicznie przez szpalty tutejszych gazet, na zebraniach i w rozmowach, żedzieci swoich dlatego dotejże wyższej szkoły nie posyłają, bo ich stać na to, aby je mogli posłać do wyższych szkół w Chicago, lub do innych miast, a biedniejsi obywatele, nie mogą dzieci swoich do tejże posyłać, bo ich nie stać na to!

Jeżeli bogatsi obywatele sami publicznie do tego się przyznali, że dzieci tam nie posyłają i posyłać nie chcą, to musi być w tem jakaś racya, i muszą mieć do tego słuszne powody.

Naszem zdaniem jest, że ci bogatsi obywatele wolą raczej więcej pieniędzy wydać i dzieci do Chicago, Detroit, St. Louis lub innych miast posłać na wyższe wykształcenie, aniżeli je posyłać do tutejszej szkoły wyższej, bo wiedzą i są pewni, że w tejże wyższej szkole niczego się nie nauczą, tylko czas tracą.

To dlaczego im się rozchodzi tak bardzo o dobudowanie jeszcze "dodatku" do tejże sławetnej wyższej szkoły, muszą więc mieć jakąś racyę, powody?

I mają. Ci szanowni bogatsi krzykacze, którzy tak bardzo gardłują za "tym dodatkiem" do wyższej szkoły niby dla dobra biedniejszych dzieci, mają w tem swój interes, zarobek i widoki na różne urzędy. Mają w tem interes, bo to są niemal wszyscy kontraktorzy, liweranci, kupcy, czyli sami byznesmani, także kandydaci na "profesorów," "pryncypałów," aspiranci na różne urzędy dobrze płatne w tejże wyższej szkole i wszyscy ich krewni, przyjaciele i znajomi.

Krzykaczom tym nie rozchodzi się wcale o oświatę i potrzebę obywateli, o ich dobro, tylko o ich pieniądze, chcieliby przytem obłowić się porządnie, mieć zarobek i dostać jaki "dziab." Mniejsza o to, że obywatele musieliby płacić wyższe podatki przez lat dziesiątki, aby oni tylko po kilka tysiączek a choćby i parę setek dolarów na tym "dodatku" zarobili!

To są racye i powody, dlaczego tak bardzo krzyczą i dopominają się tego niepotrzebnego "dodatku" do tej wyższej szkoły townowej.

Ci panowie, którym tak bardzo rozchodzi się o dobudowanie tego "dodatku," chcieliby wszystkich chłopców lasallskich odrazu przekabacić na gentlemanów, na mechaników, na profesorów (?), a panny i i panienki tutejsze na najlepsze w świecie kucharki, najdoskonalsze gospodynie, hafciarki, szwaczki, jak nawet artystki (?), malarki—mają akurat tyle pojęcia o tem wszystkiem, ile taki bawół amerykański o poezyach Szekspira, albo polska krowa o tortach.

Tak bardzo im się rozchodzi o edukacyą dzieci biednych, ale na prawdziwą edukacyą dzieci polskich—czyli na nową szkołę polską nie dali ani centa i ci właśnie, którzy najwięcej za tem gardłują i na polaków "pyskują," centa na ich szkołę nie dali! To sobie warto zapamiętać!

Taki Dr. Burke, który ma bardzo dużo zarobku od polaków tutejszych, już przed 2—ma laty przyobiecał (i podpisał) dać marne $10 na szkołę, kilkadziesiąt razy przyrzekł je dać, tymczasem dotąd nie dał, a on obecnie najwięcej gardłuje za dobudowaniem "dodatku" do tej "hajskul" i nałożeniem podatku na nas polaków. Warto i to sobie zapamiętać!!!

Przygoda Jacentego.

Jacenty Czarapata był sobie człowiekiem cichym, potulnym, nigdy zwady z nikim nie szukającym, ani nigdy — broń Boże! — nikomu w drogę nie wchodzącym. Oprócz wielu innych cnót i dobrych przymiotów, miał on i ten szlachetny zwyczaj, że każdemu oddawał to co mu się należało, więc też i ,,pejdę" swoją, całą i nienaruszoną, regularnie ,,starej" przynosił. ,,Stara" też, będąc kobietą rozumną, umiejącą ocenić zalety Jacentego, no i wiedząc że serce chłopa w zażyłej żyje przyjaźni z żołądkiem jego, starała się zawsze o to ażeby w dzień ,,pejdy" nie zabrakło na stole perek na kwaskowato i zacierek z makiem — ulubionych potraw Jacentego. I tak podczas gdy w innych chałupach w dzień ,,pejdy" chłopi zalawszy sobie pałki, wyprawiali burdy i orgei, Jacenty nabuchawszy się i nadudawszy, położył się na ,,wer" i zasnął snem sprawiedliwego. Jacentowa zaś, siedząc przy piecu z jakąś robótką, dziękowała Bogu w myśli, że jej tak rozumnego dał chłopa. Tak jednak zawsze być nie mogło. Pewnego wieczora — a było to właśnie w przeddzień ,,pejdy" — gdy z Józkiem Furdalskim powracali do domu ze ,,szaftu", powiedział mu tenże, że u Marcina Brendeluchy będzie w ,,pejdę" wielki ,,grand opening", że każdy który się tam uda będzie miał ,,fajn tajm" i nuż jął go namawiać, żeby razem poszli. Jacenty z początku ani słuchać chciał, najpierw dla tego, że podobne uciechy wcale nie apelowały do szlachetnej duszy jego, a powtóre bał się i trochę ,,starej".

Gdy jednak na drugi dzień Józek zakomunikował mu, że na ,,grend openingu" będzie ,,fraj luncz", że z każdym piwem dostać można ,,lejber wurszty" i ,,krekesów" ile się zmieści, Jacenty nie mógł się dłużej oprzeć pokusie i chociaż z żalem serca, na ,,grend opening" poszedł.

Brendelucha przyjął ich bardzo grzecznie, a na dowód staropolskiej przyjaźni, sam najpierw ich potrytował. Potem trytował Jędrek Rosochaty, dawniej znajomy Jacentego, Wojtek Kukułka, a wreszcie i Józek Furdalski kazał wszystkim ,,jednego nalać". I wnet zaczęło Jacentemu coś we łbie kręcić się i wiercić kiejby koło młyńskie. Zapomniał on teraz że spokój i pokora dotychczas osobę jego charakteryzowały, i wyrwawszy się z objęć kamratów swoich, którzy teraz to ściskali, to znów ,,smarowali" się nawzajem, jak nie zacznie stąpać i gyrami fikać, że aż się ściany trzęsły. Brendelucha z początku patrzał na to wszystko spokojnie. Gdy jednak pieniądze ich wyczerpały się i gdy od wpół godziny żaden nie dał ,,tr tu", wyczerpała się także i cierpliwość jego i kazał wszystkich wyrzucić za drzwi.

Teraz dopiero zaczął Jacenty powoli pojmować okropność swego położenia. Przypomniała mu się ,,stara", przyszły mu także na myśl ,,perki na kwaskowato" i zacierki z makiem. ,,Oj rety!" ryknął mimowoli, torując sobie drogę pomiędzy drzewami i słupami telegraficznemi.

Gdy nareszcie stanął u progu swej chaty, serce zabiło mu jak młotem. Naraz ściemniło mu się w oczach. Najpierw kwik, a potem trzask i huk i stało się coś nadzwyczajnego. ,,Stara", Jacenty, pogrzebacz od pieca, chałupa, wszystko to zlało się w jedną całość i z szaloną szybkością poczęło wirować w powietrzu.

,,Boże, Twoja niech się stanie wola" — ryknął Jacenty i stracił przytomność.

Na drugi dzień rano kumoszki powiadały sobie, że Jacentowa po raz pierwszy w czasie pożycia małżeńskiego miała w dzień ,pejdy" małe nieporozumienie ze ,,swoim".

Trafiła kosa na kamień.

August II król polski, był nadzwyczajnie silny, a dowiedziawszy się o kowalu, którego siłę wszyscy podziwiali, udał się do niego konno i prosił go, aby mu podkuł konia; ale zażądał bardzo mocnej podkowy. Kowal zrobił bardzo grubą, ale król kazał sobie ją podać, zgiął ją i rzucił z gniewem, że za słaba. Kowal robi mocniejszą, ale i tę król zgiął jak ciasto i rzucił na ziemię, nakazawszy jeszcze mocniejszą zrobić. Kowal się poci i kuje, ale zrobił już tak mocną, że król jej zgiąć nie mógł.

—Dobra, mój bracie!—zawołał i rzucił mu bitego.

Kowal poznał dobrze, z kim ma do czynienia, ale udał, że króla nie zna, wziął pieniądz, zgiął go w ręku, rzucił na ziemię i zawołał:

—Panie ten pieniądz do niczego, ja panu dałem mocną podkowę, proszę też o podobną zapłatę.

Król mu daje drugiego talara, ale i tego zgiął jak ciasto i rzucił na ziemię; dopiero gdy mu król rzucił luidora w złocie, tj 11 talarów, zgiąć go nie chciał, schował do kieszeni i rzekł:

—Bóg zapłać! A obróciwszy się zawołał: Trafiła kosa na kamień; trafił frant na franta i wyrznęli sobie kuranta.

Trafna przyczyna.

Jegomość pewien był proszony na obiad. Zupa gotowa stoi na stole—wszyscy siadają. Wtem ów jegomość woła na służącego:

—Mój kochany, tej zupy jeść nie mogę!

Gorliwy służący czemprędzej przynosi inną. Po chwili znów jegomość ów woła służącego, mówiąc, że i tej jeść nie może.

—Może pan pozwoli zupę z bulionu?—pytał usłużny służący.

—Nie, nie, nie mogę!—odrzekł gość.

—A to dlaczego?—pyta się zdziwiony a zarazem i obrażony gospodarz.

—Bo łyżki nie mam!—odparł najspokojniej gość.

TYGODNIK KATOLICKI
(THE CATHOLIC WEEKLY)

Published Every Thursday.

REV. DR. B. M. SKULIK,
Publisher and Editor.
JOS. A. WEDDA,
Business Manager.

ADVERTISING RATES.
One inch 1 month $1.00.
One inch . months $2.75.
One inch 6 months $5.00.
One inch 12 months $10.00.

Address all communications to:
Tygodnik Katolicki,
LA SALLE, ILLINOIS.

TELEPHONE 2704 MAIN.

TYGODNIK KATOLICKI
Czasopismo poświęcone interesom Polaków-Katolików w Ameryce.

Wychodzi co Czwartek.

Prenumerata roczna wynosi:
W Stanach Zjednoczonych........$1.50
W Europie.......... .... 2.50

KS DR. B. M. SKULIK,
Wydawca i Redaktor.

Wszelkie listy, korespondencye, oraz przesyłki pieniężne adresować należy:
Tygodnik Katolicki,
LA SALLE, ILLINOIS

Za ogłoszenia i artykuły pod nagłówkiem "Nadesłane" tak redakcya jak i wydawnictwo nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

ENTERED AT THE POST OFFICE AT LA SALLE, ILL. AS SECOND-CLASS MATTER JAN. 23, — 92,

UWAGI.

Polemika zdrowa, poważna, logiczna, bywa pożyteczną i pouczającą; polemika zaś oparta na fałszu, przekręcaniu faktów lub zdań, o które chodzi, lub na wyrywaniu ustępów, które całkiem inne przybierają znaczenie, jeżeli nie przytoczy się tego, co je poprzedza, lub co po nich następuje,—jest niesmaczną, trująą, wstrętną, a w oczach ludzi rozsądnych najszkodliwszą właśnie dla czasopism, które taką polemikę prowadzą.

Jest to pożałowania godnem, że i tz. katolickie gazety, nawet niektóre przez księży wydawane bardzo często taką wstrętną polemikę prowadzą.

Kacerskie nabożeństwa odprawiane przez takich Kozłowskich, Kamińskich i Hodurów, na intencyę wskrzeszenia Polski, są największem urągowiskiem z patryotycznych uczuć tych, którzy naprawdę pragną zmartwychwstania Ojczyzny i gorąco o to modlą się do Boga. Na jakiej więc zasadzie ci nowocześni poganie śmią sobie przywłaszczać tytuł patryotow i narzucać się na prowodyrów drugim?

Księżmi nie mogą się tytułować niezależni duchowni, bo księżmi są tylko rzymsko-katoliccy duchowni. Ci tylko jedynie mają prawo do tego tytułu. Wyraz ksiądz w języku naszym znaczy nie "kapłan," lecz pierwotnie oznaczał to samo, co "książę" i nadawany był w znaczeniu przewodnictwa. Jeszcze Zygmunt August pisał się księdzem, a nie księciem litewskim. Później tytuł "ksiądz" ustąpiono stanowi duchownemu, nie jako kapłanom, lecz jako przewodnikom duchownym, rzymsko-katolicko-polskim.

Ciekawiśmy się dowiedzieć, w jaki sposób biskup polski przyczyniłby się do utrzymania polskiej narodowości w Ameryce? Wszak niemcy już od kilkunastu lat mają swoich biskupów i arcybiskupów, a mimo to narodowości swojej utrzymać nie mogą i więcej się od nas polaków amerykanizują.

Ciekawiśmy także się dowiedzieć, w jaki sposób biskup polski może przyczynić się do utrzymania wiary ś. w narodzie polskim w Ameryce?

Przecież jeden biskup polski nie może więcej zdziałać dla wiary ś., aniżeli 400 polskich księży. Czy to nie są prawdziwe mrzonki i za wielkie nadzieje i żądania niektórych gazet polskich?

Ani biskup polski, nawet więcej polskich biskupów choćbyśmy mieli w Ameryce, nie zdołają utrzymać wiary ś. i polskiej narodowości, jeżeli polscy księża, polskie szkoły, polskie gazety, polskie towarzystwa, a najwięcej rodzice takowych swemu potomstwu nie wszczepią i tych pielęgnować nie będą!

Obwiązkiem wszystkich polaków jest starać się utrzymać wiarę ś. i narodowość swą, żyć po katolicku i po polsku a przedewszystkiem młodsze pokolenia przy tych cnotach starać się utrzymać, to jest grunt, a wszystko inne będzie nam przydane, a i biskup polski "będzie jeszcze przyjść."

Na świecie jest obecnie 3065 mów, przeszło 1000 religii. Niewiast jest kilka milionów więcej, aniżeli mężczyzn. Czwarta część ludzi umiera przed 17 rokiem życia. Jeden człowiek na tysiąc dożyje 100 lat a 6 na 10.0 0 dożyje 65 lat. W roku umiera 35 214,200 ludzi, w jednym dniu umiera 96,450, na godzinę 5,020, na minutę 67, zasię rodzi się ludzi na rok 36,782,-00, na dzień 100,800, co godzinę 5,250, co minutę 70. Żonaci żyją dłużej aniżeli samotni, kobiety dłużej aniżeli mężczyźni, biedni dłużej aniżeli bogaci, pracowici dłużej aniżeli leniwcy. Dzieci, które się rodzą na wiosnę, są zdrowsze, aniżeli w innej porze roku.

O ZAPUSTACH.

Zapusty biorą swój początek od pogan, którzy w pewne dni miesiąca Lutego czcili Bachusa, bożka wina, przez jedzenie i picie, przez tańce, gry i podobne uciechy. Najmowali lekkomyślnych chłopców i bezwstydne niewiasty, którzy się zamaskowali lub przebierali. Niektórzy z nich pokrywali się zielonym bluszczem, inni liściem winnym, inni znowu obwijali się w skóry zwierzęce, biegali po ulicach, krzyczeli, śpiewali, tańczyli i skakali, jak bydlęta. Szczególnie zaś podczas nocy dopuszczali się wszeteczeństwa, swawoli i lekkomyślności wszelkiej. Od tej to uroczystości bałwochwalczej wzięły początek uciechy zapustne, i jako zbytki pogaństwa, aż po dziś dzień pomiędzy lekkomyślnymi chrześcianami się utrzymały.

Z tego pokazuje się jasno, że czyni haniebnie i grzeszy chrześcianin, który te głupstwa naśladuje.

Religia chrześciańska nakazuje obyczajność i porządek, trzeźwość i wstrzemięźliwość, skromność, umiarkowanie i życie budujące. Ś. Paweł, Ap. pisze do Rzymian: "Uczciwie chodźmy; nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, ale się obleczcie w Pana, Jezusa Chr:" Tego samego uczy i Kościół nasz święty.

Byłyby to dziwne i smutne zapusty, mówią niektórzy, gdyby spokojnie, skromnie, obyczajnie i umiarkowanie obchodzić je trzeba.

A więc jaka to sprzeczność z prawdziwą religią chrześciańską! Bo cóż znaczy u niejednego: obchodzić zapusty? Wszakże tak długo krzyczeć, jeść i pić, jak długo można; tak długo tańczyć i skakać, aż się zmęczy. Czy tak myśleć, tak czynić, jest po chrześciańsku? Czy to się nazywa: radości i szczęśliwości szukać w niebie? (Kol. 3. I). Czy to się nazywa: zmysłowym chuciom, myślom i pożądliwościom opór stawić? Czy nie jest to owszem stać się podobnym poganom, którzy nic nie wiedzą ni o niebie, ni o innem życiu?

Tak jest; tacy zmysłowi chrześcianie są zupełnie podobni do pogan lub żydów.

Noc zamienia się w dzień, a dzień w noc. W nocy się hula, tańcuje, je i pije. A czemu w nocy? Aby rozkoszników nie poznać i aby uczynki ciemności tem łatwiej pełnić mogli.

Nieprzyzwoitością jest i to, że chrześcianie, na wzór pogan, ubierają się w suknie błazeńskie i maskują. Czy to Bogu może się podobać? Czy Bóg nie mówi wyraźnie: "Ku chwale mojej stworzyłem człowieka." (I. 43, 7).

Ten zwyczaj dawny jest niegodziwem nadużyciem, szkodliwym kąkolem, który się wmięszał pomiędzy czystą pszenicę nauki Jezusa. Jak dzień nie cierpi nocy, tak religia chrześciańska pogańskiej, tak Chrystus djabła; tak też ten dawny zwyczaj pogański nie zgadza się z obyczajami chrześciańskiemi.

Osobliwie młodzież niech nie da się uwieść do głupstw tak niegodziwych i szkodliwych. Niech tak lekkomyślnych ludzi nie naśladuje. Rodzice zaś nadewszystko powinni się opierać wszystkiemi siłami, skoroby ich dzieci przez ślepą młodości płochość dały się do głupstw takich powodować!

ZŁA WYMÓWKA.

—Skąd masz znów tę srebrną łyżkę?

—Zabrałem przy table d'hote ze złości za podłe jedzenie.

PYCHA.

Jeśli kto ponad miarę od Pana Boga ustanowioną się wynosi a temsamem Panu Bogu się nie poddaje i bliźnim pogardza, popełnia grzech pychy.

Jeśli pycha wyrządza Panu Bogu wielką zniewagę albo nabawia bliźniegoo znaczną szkodę, lub naraża go na wzgardę, jest grzechem śmiertelnym.

Pycha jest grzechem pierwszym i odziedziczonym od Adama i Ewy, albowiem z pychy wszystkie inne grzechy wzięły początek; pychą upadli aniołowie, pychą zgrzeszyli pierwsi ludzie, usłuchawszy obietnicy chytrego czarta: "Będziecie jako bogowie." Wszystkie inne grzechy uciekają od Pana Boga: jeno pycha przeciwi się wprost Panu Bogu. Stąd i Pan Bóg pysznym się sprzeciwia. Pycha uczyniła z anioła djabła, ona także z człowieka robi szatana.

Grzech pychy jest wielkim, albowiem on spowodował, iż Syn Boży podjął poniżenie nieskończone, nawet śmierć samą; aby wyleczyć z niej rodzaj ludzki. Ciężkość pychy okazuje się także i stąd, iż Pan Bóg często aby z niej ludzi wyleczyć, dopuszcza nań ich upadki przeciw ś. czystości jawne jako lżejsze i mniej Stwórcę obrażające.

Pycha jest oraz zarazą najniebezpieczniejszą, albowiem ona 1) jest królową i korzeniem wszystkich grzechów; 2) wszystkie cnoty niweczy a nawet przy sposobności z dobrych uczynków nieraz się rodzi; 3) ona szczególnie sprawiedliwych kusi; 4) ona na samym ostatku z duszy człowieka ustępuje. Stąd naucza św. Augustyn: "Ten jest rzeczywiście bez zmazy, który nie ma w sobie pychy, albowiem ona ostatnia wychodzi z człowieka powracającego do Boga, jako pierwsza wchodzi do serca człowieka oddalającego się od Stwórcy."

Córkami pychy są: *Próżność* w sposobie życia, gdy człowiek ubiorem, sprzętami stara się zaćmić innych; próżność w postawie, gdy człowiek daje uczuwać innym swe pogardliwe wejrzenie i odpychającą napuszoność. Próżność staje się grzechem śmiertelnym, gdy kto chwali się z powodzeń w sprawach niemoralnych, z zapatrywań i poglądów sprzecznych z wiarą prawdziwą; gdy zezwala na grzech ciężki z bojaźni zniesławienia, znajduje się w okolicznościach Józefa i Zuzanny.

Córką pychy jest także *obłuda*, gdy człowiek nadaje sobie pozór pobożności lub uczoności blichtrem w modzie będących uczynków zewnętrznych. Pan Jezus nazywał tego rodzaju ludzi grobami pobielanymi, pełnymi wewnątrz robactwa i zgnilizny.

Pyszny musi natrafić na przeciwieństwa i popaść w spory i waśnie uporczywe, albowiem gwałtami swemi i postępowaniem niesprawiedliwem względem bliźnich, zniewala niejednego z nich do udania się na drogę prawa i do słusznej obrony. Stąd pyszny nieustannie się kłóci z bliźnimi a osobliwie ze swoimi sąsiadami.

Wreszcie grzechy *niewiary i otwartej nienawiści* Pana Boga wypływają z pychy. Czasami pyszny widzi w Panu Bogu swojego spółzawodnika. Boga nienawidzi w miarę swej lichoty i nędzy umysłowej. Dzisiejsi apostaci i niezależni doszli do tego stopnia zaślepienia.

Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa (Piotr 5). Aby się pozbyć pychy, trzeba się osobliwie podczas Mszy ś. przez zasługi nieskończone pokory Chrystusowej gorąco modlić a starać się nabyć cnotę pokory, bo pycha jest bardzo szkodliwą i pozbawiającą nasze dobre uczynki zapłaty niebieskiej a nadto co więcej narażającą nas na pomstę Bożą!

BIBLIOTECZKA RODZINNA.

Już od kilku lat nosiliśmy się z zamiarem wydawać dla ludu polskiego zeszyciki albo broszurki co tydzień, albo przynajmniej co dwa tygodnie na podobieństwo „Intencyjek Serca Jezusowego" w Krakowie lub „Zdrowaś Marya" w Bytomiu na Szlązku lub broszury „Wódka i Pijaństwo", albo w formie jak „Krzyż św. i jego znaczenie" przez nas napisane i wydawane. A z początkiem tego roku zadecydowaliśmy na pewno wydawać broszurki co 2 tygodnie z pożytecznemi i ciekawemi naukami i wiadomościami i nazwać to wydawnictwo „**Biblioteczka Rodzinna**".

Aż tu naraz, jakby z nieba, spadły nam cztery numera broszurek zatytułowane „Biblioteczka Rodzinna", — pisemko tygodniowe, poświęcone pożytecznym naukom i wiadomościom, a wydawane przez X. Z. Łuczyckiego w Manitowoc, Wis.

Na początku zadziwiliśmy się i oczom naszym nie chciało się wierzyć, że to nie nasza własność: ten sam tytuł, zupełnie ten sam któryśmy zadecydowali dać naszemu wydawnictwu, ten sam format i podobny materyał jakiśmy chcieli użyć.

Chwała Bogu! zawołaliśmy, że nas ktoś wyręczył i zaoszczędził nam pracy, kłopotów i wydatków, a do tego wiele nieprzyjemności. Chwała Bogu, że się znalazł kapłan — sługa Boży — który nas jeszcze lepiej zastąpić może i więcej od nas dobrego przez swoje pisemko dla ludu polskiego zrobić może.

Przejrzeliśmy i przeczytaliśmy to pisemko i bardzo nam się spodobało i jesteśmy pewni że pisemko to spodoba się wszystkim i że po przeczytaniu zaprenumerują je i drugim do czytania polecać będą. My je polecamy wszystkim, tak Wielebnym Księżom, Szanownym Siostrom zakonnicom i wszystkiemu ludowi polski mu i winszujemy Wiel. X. Z. Łuczyckiemu z całego serca aby to jego pisemko do wszystkich domów polskich się dostało, i aby je wszyscy polacy czytali!

Pismo to wychodzi w formie broszury „Wódka i Pijaństwo" w 62 str. co tydzień i kosztuje $2.00 na rok.

Pisemko to powinno się znajdować w każdym domu, bo zasługuje na rozpowszechnienie i poparcie. Ktoby z naszych Szanownych Czytelników chciał je sobie zaprenumerować, niech adresuje

Wiel. X. Z. Łuczycki,
Manitowoc, Wis.

Z La Salle i Okolicy.

Przypadkiem zabity.

Aug. Buchwald, zam. pn. 1461 Crosat ul. utracił przypadkiem życie w z. poniedz. po połud. Buchwald powoził końmi Waw. Sroki, znanego grosernika i był w drodze do dworca kolejowego, gdy nagle przy ul. Creve Clur konie przestraszyły się czegoś i poniosły. Nieszczęśliwy spadł z kozła na bruk i został straszaie potratowany. Odwieziono go do szpitala św. Maryi, gdzie w kilka godzin ducha wyzionął.

Zmarły liczył lat 33 i pozostawia żonę i troje dzieci. Pogrzeb odbył się w środę po południu z kościoła ś. Jacka na cmentarz polski.

Przedhistoryczny cmentarz.

Na farmie Salomona Hendrick, w pow. Henry, odkryty został przedhistoryczny cmentarz. Znaleziono wielką liczbę ludzkich szkieletów, z których każdy jest 8 lub więcej stóp wysoki. Szkielety znajdowały się pod wielkim kopcem, usypanym z piasku i żwiru. Kości znalezione są wielkich rozmiarów, a zęby są białe i dobrze zachowane. Podobizny ludzkich głów rzeźbione z kości słoniowej, tarcze i wiele innych przedmiotów zostało znalezionych na grobach. Hendricks ma zamiar skopać całe swoje pole, w nadziei znalezienia wielu wartościowych rzeczy.

Hodur i protestanci.

Nieszczęsny Hodur ze Scranton Pa. coraz to otwarciej ciąży do protestantów. Przed kilku dniami miał w Music Hall, w South Scranton odczyt, na który przybyli protestanci różnych sekt z kilku gmin. Hodur starał się w swym odczycie wygłoszonym w angielskim języku, dowieść, że ruch reformacyjny rozpoczął się już przed wiekami w Polsce i tylko papieże rzymscy przytłumili tenże i uczynili Polskę katolicką. Robił też wycieczki przeciw papieżowi i wymyślał na katolicki kościół. Zebrani na hali protestanci, oświadczyli się się z miłością i "szacunkiem" dla polskiego reformowanego kościoła Hodura i postanowili przesłać na wyspy Filipiny pismo, wyrażające tamtejszym niezależnym, czyli odstępcom od katolickiego kościoła ,,życzliwość" i ,,uwielbienie". Hodurowi bili słuchacze grzmiące oklaski, a najbardziej wówczas gdy starał się w swym odczycie poniżyć papieża i obryzgać błotem nienawiści katolicki Kościół. ("P. w Am)."

Marble Rock, Iowa.—Pan Wacław Ruziczka w liście pisanym do Dr. Piotra Fahrney w Chicago, Ill. powiada co następuje: ' Jakkolwiek pisał pan do mnie kilka razy, jednakże zaniedbałem dać panu odpowiedź. Przyczyną tego była ta okoliczność, że czekałem na rezultat jaki też przyniesie memu synowi używanie pańskiego lekarstwa; czy mu się polepszy czy nie. Stał się istny cud! Rzucił on swoje kule i może obecnie chodzić bez żadnej pomocy. Jego twarz, która była tak wychudła i blada, ma już jaki taki kolor, a apetyt znacznie mu się naprawił. Nie chodzi on jeszcze należycie jak pierwsze lepszy mężczyzna, ale wychodzi w pole i może chodzić przez pół dnia. Jestem przekonany, że wyzdrowieje w niedalekiej przyszłości dzięki pańskiemu Dra Piotra Gomozo. Prosimy Szan. doktora o przyjęcie naszego serdecznego podziękowania".

Tajemnicą powodzenia Dra Piotra Gomozo w leczeniu chorób krwi i całego organizmu jest ten fakt, że działa ono wprost na korzeń choroby, na nieczystość w systemie. Pomoc przybywa jako naturalne następstwo. Nie można go nabyć w aptece. Sprzedają je specyalni agenci, albo sam właściciel. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Sp. X. Wacław Nowakowski.

Na twardem łożu w habit kapucyński ubrane spoczęły w jednym z klasztorów krakowskich zwłoki jednego z najlepszych synów naszej ojczyzny.

Ś. p. Wacław Nowakowski, był jednym z najwybitniejszych członków Rządu Narodowego w Lubelskiem i we wschodnich prowincyach Polski. Przez nieostrożność, a może i zdradę, dostał się w r. 1864 w ręce moskali i skazany został na Syberyę. Ztamtąd po 8-miu latach katuszy uwolniony, internowany był w Odesie, skąd udało mu się schronić na Wołyń i Podole, później do Galicyi. Po dłuższej tułaczce emigracyjnej wstąpił do klasztoru Trapistów w Paryżu; gdy jednak charakter tego zakonu nie odpowiadał jego intencyom, wystąpił z niego, wstępując do zakonu Kapucynów w Krakowie.

Umarł X. Wacław licząc 74 lat w celi klasztoru kapucyńskiego, gdzie przed 20 laty znalazł przytułek i schronienie po burzach żywota.

Było to jedno z najszlachetniejszych serc polskich, serce, które tylko dla ojczyzny biło i dla niej gotowe było największe ponieść katusze. Był to jeden z tych patryotów ostatniej doby powstańczej, którzy nieprzejednani byli wobec porozbiorowego stanu rzeczy, nie znali i znać nie chcieli ścieżek ugodowych, a społeczeństwa i ludzkość dzielili na polaków i wrogów.

Całe życie złożył w ofierze Ojczyźnie. Więc czcijmy pamięć jego!

Głód węglowy.

Jeżeli obecny głód węglowy przeciągnie się czas dłuższy, natenczas pomiędzy ludem wszelkiej klasy nastąpi wielkie cierpienie i rozgoryczenie. Ciepłe utrzymanie ciało jest esencyą życia. Krew nie może krążyć w ciele regularnie, jeżeli ciało to jest zimne, przez co wszystkie organa osłabiają się i nie są zdolne do odpowiedniego działania. Trinera Angelica Bitters szybko rozgrzewa żołądek i usuwa temsamem niesmak, wzmacnia je i czyni możliwymi do przyjmowania pokarmów i trawienia takowych, co jest opałem naszego ciała. Wzmocniony system tem łatwiej odeprze napady wszelkiej słabości, usuwając zawiązek tejże w naturalny sposób. Jeżeli życzycie sobie wiedzieć, jak smakuje czyste żołądkowe gorzkie lekarstwo i jak działa, to używajcie Trinera Angelica Bittera. Jest ono doskonałem i działa skutecznie. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Ładne dziecko.

Mały Julek był właśnie w szkole, gdy przysłano po niego, aby wracał natychmiast do domu. Ojciec jego, malarz, spadł z rusztowania i złamał rękę.

Chłopiec zastał w izdebce pełno ludzi. Nad leżącym w łóżku nieprzytomnym ojcem schylony lekarz opatrywał złamaną rękę.

—Najlepiej byłoby odwieźć chorego do szpitala—rzekł lekarz.

—Nie, panie doktorze, nie oddam męża do szpitala—odparła matka.

—I ja nie chcę, by tatuś poszedł do szpitala—płakał Julek.

—Ależ mąż wasz nie prędko wyzdrowieje i przez kilka miesięcy nie będzie mógł pracować. Czy macie jakie fundusze?—tłómaczył lekarz.

—Nie mamy nic, panie doktorze—odpowiedziała matka—ale może nam Pan Bóg dopomoże...

Po wyjściu lekarza, matka zdjęła kolczyki, wzięła srebrny zegarek ojca, obrączkę ślubną, ułożyła wszystko i rzekła do Julka:

—Masz zanieść do lombardu.

Chłopiec wyszedł z sercem ściśniętem i ze łzami w oczach. W lombardzie było pełno ludzi, kazano mu czekać. Siadł na ławce, obok dwóch kobiet, z których jedna trzymała na ręku 2—wu—letniego ślicznego chłopca Kobiety rozmawiały.

—I pani codzień chodzi z małym chłopcem do malarza?

—Tak i codzień dostaję rubla.

—No, no, to prawdziwe szczęście.. I dużo takich przychodzi do niego do malowania?

—Nie widziałam tylko dwoje.. Ale on przyjmuje tylko ładne dzieci — mówiła młoda matka, patrząc z dumą na dziecko.

—I któryż to malarz?

—Zapomniałam nazwiska, jakieś dziwaczne.. Mieszka w Alei Róż pn. 62.

Chłopiec otrzymał w reszcie pieniądze i wyszedł. Przez cały dzień myślał o malarzu, który płacił codziennie rubla tej kobiecie za to, że malował jej dziecko..Gdyby tak on mógł coś zarobić, aby dopomódz, aby ojca nie oddawać do szpitala.. Ale malarz nie przyjmuje tylko ładne dzieci..Gdyby on był ładny!

Powrócił do domu, dał matce pieniądze i siadł przy łóżku ojca. Ojciec spał—a chłopiec znowu myślał o tem ładnem dziecku — co zarabia rubla dziennie..

—A możeby iść spróbować? Może malarz mnie weźmie?

Po długiej chwili namysłu wstał i podszedł do matki..

—Mamo, czy ja jestem ładny?

Matka spojrzała zdziwiona.

—Co tobie, malcze, przyszło do głowy? W takiem umartwieniu o głupstwach myślisz?

Ojciec się obudził i zaczął narzekać, że czeka ich wszystkich nędza, że trzeba go było odwieźć lepiej do szpitala. Matka pocieszała go i uspokajała, mówiąc, że dostała sporo roboty, że jakoś wyżyją.

Gdy ojciec się uspokoił, wziął czapkę i wyszedł po cichutku.

Na ulicy puścił się kłusem. Alea Róż daleko.. Zdyszany i zgrzany stanął przed domem artysty.

—Czy pan malarz jest w domu?—zapytał służącego, który mu drzwi otworzył.

—Jest, a co chcesz mały?

—Chciałbym się z panem malarzem zobaczyć.

—Od kogóż ty jesteś?

—Od nikogo.. sam przychodzę..mam interes.

—Pan teraz zajęty, nie ma czasu.

—To poczekam.

—A kto tam?—dał się słyszeć głos z pokoju.

—Jakiś chłopiec chce się koniecznie z panem widzieć.

—Czego chce?

—Nie chce powiedzieć.

—Niech tu przyjdzie.

Chłopiec wszedł do pracowni. Artysta siedział przed stalugami z pendzlem w ręku. Spojrzał na chłopca, który zmięszany stał przy progu, kręcąc w ręku kapelusik.

Chodźno bliżej, chłopcze.

Julek zbliżył się i spojrzał na miłą twarz i łagodne oczy artysty. Nabrał odwagi i począł mówić, jąkając się:

—Słyszałem, że pan.. potrzebuje czasem dzieci.. do malowania.

Artysta się uśmiechnął.

—Tak, potrzebuję czasami.

—Jeżeli.. może.. czy teraz pan nie potrzebuje..

—Czego, modelu?

—Tak..ja mógłbym..

—Chciałbyś mi służyć za model?

—Bardzo chciałbym..

—Ale teraz nie potrzebuję.. Może później kiedy..

Chłopiec zbladł i zadrżał.

—Mój Boże! Dla czego ja nie jestem ładny?..

Malarz spojrzał uważnie na chłopca.

—Za parę tygodni mam rozpocząć nowy obraz, to wtedy może mi się przydasz.

—A tymczasem tatusia odwiozą do szpitala—zawołał Julek i zaniósł się od płaczu.

—Do szpitala? — zapytał zdziwiony malarz. Dlaczego?

—Tak.. do szpitala.. bo.. bo.. ja nie jestem ładny i.. i ..i.. nie mogę być modelem.

—Nic nie rozumiem.. Powiedz no mi, mały, o co idzie, tylko spokojnie i porządnie.

Przerywanym głosem chłopiec opowiedział wszystko. Artysta wysłuchał uważnie, potem posunął do siebie chłopca, pocałował chłopca w głowę i rzekł:

—Uspokój się, dziecko! Potrzebuję modelu, więc wezmę ciebie. Wcale nie jesteś brzydki nawet ładny, ale co znaczy uroda twarzy w porównaniu z pięknością duszy.. Ile ojciec twój zarabiał?

—Półtora rubla...

—Dobrze przyjdź jutro o godz. 3. Będziesz modelem i codziennie dostaniesz półtora rubla. (Zob. dokończ. na str. 7).

Antoś rzeźbiarz.

(Obrazek z życia.)

(Ciąg dalszy).

Stosownie do upomnienia ciotki trzymała się Ludwisia zawsze na prawo, ilekroć natrafiła na roztajne drogi. To ją niestety zgubiło. Drzewa wszystkie do siebie podobne, drogi jednakowo ujeżdzone. Ponieważ tylko raz lub dwa razy w roku drogę tę od ciotki przebywała, nie mogła się odpowiednio zorjentować, którędy iść właściwie należało.

Zbłąkała się. Poczęła wołać w nadziei, że gdzieś w pobliżu będzie droga do miasta, a ludzie przechodzić tamtędy będą, tymczasem na jej krzyk nikt nie odpowiedział. Czasem w gałęziach załopotał ptak jakiś, czasem w krzakach uciekał zwierz jakiś. Nigdzie śladu człowieka.

Nagle spostrzegła z dala światełko. Nareszcie trafiła na osadę ludzką. Biegła uradowana ostatek sił dobywając. Już zobaczyła dym unoszący się z komina, i ucieszyła się ciepłem, które rozgrzeje jej członki.

Zapukała i weszła do izby. Zastała w niej Mielnika. Była to chata leśnego. Wielki pies zerwał się z pod stołu i począł warczeć, Mielnik siedzący przy piecu odwrócił się i zobaczywszy trzęsącą się od zimna dziewczynę, ostro zawołał:

—Czego tu chcesz? Coś za jedna?

—Zbłądziłam wracając do miasteczka, pozwólcie mi odpocząć i pokażcie mi drogę — rzekła składając ręce jak by do modlitwy.

—A czyjaś ty jest?

—Wychowanica Antosia Rzeźbiarza.

Usłyszawszy te słowa, zerwał się Mielnik ze stołka jak wściekły, i wskazując jej ręką drzwi zawołał:

—Wynoś się precz potworze, gdyż psami wyszczuć cię każę... Wychowanica Rzeźbiarza u mnie... Słyszana to rzecz! Ja mam robić przysługi temu łotrowi, którego całe życie nienawidzę. Ach teraz się przecież zemszczę na nim! Ukochaną jego wychowanicę niech zjedzą wilki, lisy! Precz z mych oczu, precz!

—Niewypędzajcie mnie— Błagało wystraszone dziewczę trzesąc się na całem ciele.

Nie mogła jednak wzbudzić litości w sercu przewrotnika. Pochwycił ją za rękę i wypchnął za drzwi.

Rozłakała się sierota i uciekała na oślep przed psem, który naszczekując pędził za nią. Jakżeż inaczej postępował z nią jej wychowawca. Tulił ją do siebie, pieścił i uczył rozmaitych pięknych rzeczy o Bogu i o ludziach... Czy ten leśny ma Boga w sercu, że ją tak niełitościwie wypędził z chaty? Czy ludzie są jacy dobrzy, jak opowiadał jej wychowawca. Czy też człowiek jest wrogiem dla człowieka...

Mielnik tymczasem wielką rozkosz czuł w sercu na myśl, że nareszcie zemścił sie na Rzeźbiarzu. Jeszcze nigdy nie był tak wesół, jak dnia dzisiejszego.

—Niech ją tam pies pokąsze lub zepchnie gdzieś do jakiejś rozpadliny na złamanie karku. Zacierał ręce z radości.

Ludwisia broniła się jednak dzielnie przed psem napastnikiem. Kawałkiem gałęzi odpędziła go gdy zbliżył się zanadto ku jej spodniczce. Wreszcie psu znudziła się ta gonitwa, odbił się zanadto od chaty, więc począł przystawać, naszczekiwać, i zawrócił do budy.

Sierota czując się już bezpieczna przed psem, usiadła pod drzewem przy drodze, aby nieco odpocząć. Znużoną była okropnie, nogami ruszyć nie mogła. Jeżeli pierw biegła, to popędzana tylko strachem. Teraz nagle brakło jej sił. Oparła się o pień drzewa, zdrzemała i zasnęła. A śnieg zaczął padać szerokiemi płatami i przykrył ją zupełnie niby puchowym całunem niepokalanej białości. Pod tą zasłoną zasnęła sierota na wieki.

Kiedy wieczorem nie przyszła Ludwisia, niespokojny o nią Rrzeźbiarz wyszedł naprzeciw sądząc, że ją spotka na drodze. Idąc tak, zaszedł aż do jej ciotki. Jakież było jego przerażenie, gdy się dowiedział, że ona niezostała na niej na noc! Najął kilku ludzi i robił poszukiwanie po lesie. Wszystko daremnie. Śnieg sypał nieustannie, żadnych śladów odkryć nie można było, a na częste wołania, nikt się nie odzywał. Zmartwiony i znużony wrócił Antoś dopiero około północy do domu.

Nazajutrz rychło świt zerwał się na równe nogi Mielnik. Jeszcze nigdy nie spał tak smacznie, jeszcze nigdy nie miał tak przyjemnych snów. Chciał się przekonać, czy rzeczy, wiście dokuczył Rzeźbiarzowi. Wziął ze sobą wiernego psa, który wczoraj naszczekiwał za sierotą. On go najpewniej zaprowadzi za jej śladami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Dokończenie z str. 6)

Chłopiec nie mógł wymówić ani słowa. Spojrzał tylko ze łzami w oczach na malarza i gorąco ucałował jego rękę.

Do domu wracał pędem.

—Mamusiu, już tatuś nie pójdzie do szpitala i wszyscy będziemy mieli co jeść

—Co ty pleciesz dziecko?

Chłopiec opowiedział wszystko. Gdy skończył, matka odezwała się, głaszcząc jasną główkę:

—Moje złote dziecko! Teraz rozumiem, dla czego się pytałeś, czy jesteś ładny.

Popłakali się znowu wszyscy troje, ale teraz były to łzy radości...

—Czemu lwy nie pożarły Daniela?

—Mały Janek: Pewnie był właśnie piątek.

Kronika Miejscowa.

—Adalbert Dello, zam. przy 3-ej i La Harpe ul., został boleśnie pokaleczony przez spadający kamień w szafcie La Salle w zeszłą sobotę.

— Wszystkie zimowe towary po zniżonych cenach u Kahn'a.

—Pamiętajcie o bezpłatnem przedstawieniu, dawanem co wieczór w La Salle Turn Hali przez "Quaker Concert" kompanię. Muzyka, śpiewy, tańce itd. co wieczór. Sławni japońscy kuglarze: Kimo i inni pierwszorzędni artyści. Przedstawienie darmo dla wszystkich. Dzieci muszą przyjść w towarzystwie rodziców.

—Peter Johnson z Ladd, przyaresztowany został za wyprawianie burd na ulicy. Sędzia Dooley skazał go na zapłacenie kary $3 i koszta.

— Chłopięce trwałe trzewiki, numera od 6 do 13½, po 80c u Kahn'a.

—18-toletni syn pp. B. Porter z Joilet, Paweł, umarł nagle w ofisie dra F. Clendenen w z. poniedziałek. Śmierć nastąpiła z powodu raka mózgowego.

— Chłopięce trzewiki, ręczymy za nie, numera od 1 do 2½ po $1.00 u Kahn'a.

—M. W. Kahn, brat znanego byznesisty przy 1-ej ul., bawi w naszem mieście w celu dopomożenia pierwszemu w interesie.

— Mężkie trwałe trzewiki, 68c u Kahn'a.

—Fr. Toszoza z Portland, skazany został przez sędziego Dooley na zapłacenie $5 i koszta za próbowanie podziurawienia sklepienia niebieskiego za pomocą rewolweru.

— Damskie trzewiki, ręczymy za nie, przydatne na niedzielę, dosyć trwałe na dnie powszednie, po $1.35 u Kahn'a.

—Zobaczcie śmiesznych muzykalnych komedyantów w Turn Hali co wieczór; przedstawienie darmo dla wszystkich.

— Ładne czarne, czysto wełniane „Clay" ubrania — co dopiero odebraliśmy nowy zapas — po $8 75 u Kahn'a.

—Jan Kaszyński z Wenona, najechany został przez pociąg kolei żelaznej w pobliżu tejże miejscowości w zeszłą sobotę i utracił rękę. Nieszczęśliwy znajduje się obecnie w szpitalu ś Maryi.

—James Mimin, jr., został mocno pokaleczony wewnętrz- skały w kopalni węglowej "Black Hollow" na południe od La Salle w środę po połud. nie z powodu oberwania się

— Kazimierz Pierski, 741 Pierwsza ul. — Pierwszorzędne ubrania, styl i krój gwarantowany, po specyalnych cenach na ten tydzień. Korzystne zakupna dla wszystkich. — Przyjdźcie i przekonajcie się.

—Podczas silnej burzy we wtorek z. tygodnia, most tz. "Schippingsport," został popchięty przez wiatr na kilka stóp, czyniąc przystęp dla podróżnych bardzo niebezpiecznym. Komsya dróg postarała się o nakręcenie go na swoje miejsce.

—Poradźcie się doktorów quakerskich; egzaminacya darmo codziennie w hotelu "Wisconsin;" godziny ofisowe: od 10 do 12 przed południem!

—Fr. Sleffner, zamożny farmer, mieszkający w pobliżu Dixon i trzej członkowie jego familii, zostali boleśnie pokaleczeni w z. sobotę z powodu eksplozyi bomby dynamitowej, rzuconej do domu ich przez nieznanych zbrodniarzy. Dom został zupełnie zburzony.

—Rezerwowe miejsca bezpłatnie dla dam i mężczyzn w "Turner Hali" podczas przedstawień quakerskich; koncerty mają miejsce co wieczór; darmo dla wszystkich.

—Louis Kniel, zam. przy 10 i Crosat ul., stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku podczas pracy w zakładach German A. Ct. Co. w środę z. tygodnia. Kniel zajęty był ustawianiem maszyneryi, gdy jedno z kół pękło i on dostał się pomiędzy pasy. Uległ on nadwerężeniu czaszki oraz prawego ramienia. Odwieziono go do szpitala św. Maryi.

— Kazimierz Pierski, 741 Pierwsza ul. Nadzwyczaj nizkie ceny na wszelkim towarze w naszym składzie na ten tydzien. Ubrania, kapelusze, krawatki, szelki, w ogóle wszelkie przybory mężkie po zniżonych cenach. Popierajcie swoich!

—Marcin Backus, najechany został przez pociąg kolei Northwestern w pobliżu Spring Valley w z. środę i mocno pokaleczony. Czaszka jego została nadwerężoną, lewe ramię zmiażdżone i całe ciało poranione. Odwieziono go do szpitala św. Maryi, gdzie doktorzy amputowali mu ramię i zaopatrzyli inne rany. Pomimo strasznych ran, jakie Backus otrzymał, lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

— Po najlepsze fotografie idźcie do B. N. Rhodes'a. Fotografie ślubne do pierwszej Komunii, oraz familijne — specyalnością. Adres: 126 Marquette ul.

— W środę w kościele św. Jacka Ks. Skulik połączył węzłem małżeńskim p. Józefa Maćkiewicz z Płockiej Gubernii Polski z panną Antoniną Wujek z La Salle. Młodym małżonkom życzymy dobrego powodzenia i szczęśliwego pożycia.

—Liczba nieszczęśliwców, zamkniętych w powiatowych i stanowych zakładach dla obłąkanych w ostatnich czasach zwiększa się z dnia na dzień i obecnie jest już zastraszającą. Superintendent Barret raportuje, że w zakładzie powiatowym znajduje się 312 osób. Z tych 120 cierpi na pomieszanie zmysłów. W zakładzie stanowym w Kankakee, znajduje się 120 obłąkanych, a w Burtoville i Elgin 12—razem 252, czyli ¼ jednego procentu ludności powiatowej.

Osobliwy kruszec.

Każdy czytelnik naszego pisma, który interesuje się odkryciami w dziedzinie mineralogii lub medycyny, powinien przeczytać ogłoszenie The Noel Co., z Chicago, znajdujące się na innem miejscu. Oferta pod nagłówkiem „Wyłącznie dla abonentów" jest bezwątpienia oryginalną i czytaną być może i przyjętą z korzyścią przez każdą cierpiącą osobę. Kompania uczyni zapewne jak przyrzeka.

Pokwitowanie.

Zapłacili za Tygodnik Katolicki

prenumeraty $1.50:

(Ciąg dalszy).

Piotr Pierski
Józef Rękosik,
Franc. Liss
Marcin Schabowski,
Władysław Dudkiewicz,
Ignacy Przybyliński,
Walenty Urbanski,
Stan. Szydłowski,
Józef Waszkowiak,
Andrzej Ławniczak,
Julian Znaniecki,
Jan Kopczyński,
Jan Grubich,
Zan Wyrobek,
Józef Wyrobek,
Marcin Liss,
Józef Śliciński,
Jakób Jaruszewski,
Wawrzyniec Walligóra,
Walenty Bartłoszewski,
Michał Śmigaj,
Jan Feilhauer,
Jan Grobelny,
Szczepan Zientek.
Stanisław Kołowski,
Jan Sułakowski
Józef Sment
Paweł Waszkowiak
Lud. Wojciechowski
Jakób Stachowiak
Władysław Brucki
Jan Brylski
Borchardt Marcin
Błotko Jan
(C. d. n.)